

Mój miły.

*W ciężkich butach szedł po bruku mój miły,
kiedy dzwony na mszę ranną dzwoniły.*

*Szedł mój miły do rogatki po śniegu
i żałośnie patrzył na mnie z szeregu —*

*i na drodze, nóg tysiącem zdeptanej,
machął ręką, ginąc w dali nieznanej...*

*Dni mijają, długie noce mijają,
wichry wieją, białe śniegi padają...*

*Wielki Boże! drugi miesiąc już minął,
a on poszedł i ślad po nim zaginął.*

*Tylko zrana, gdy zadzwonią w kościele,
pod mem oknem suną szare szynele,*

*ciężkie buty, ciężko idą po śniegu,
siwe oczy patrzą smutnie z szeregu.*

*— O mój miły! dokąd idziesz, mój miły?
Jakie smutki twoje oczy zgasiły?*

*— Jakie troski sny junackie twe płoszą,
że tak stąpasz, jakbyś giął się pod noszą?*

*Idzie miły mój w dalekość nieznaną
wielką drogą, nóg tysiącem zdeptaną,*

*idzie drogą, macha ręką z szeregów,
mroźnym wichrem mówi do mnie ze śniegów:*

*— Z tamtej strony w moją stronę wpatrzony
z karabinem stoi brat mój rodzony.*

*— Coraz krwawiej straszny bój się rozwija —
a on na mnie swój karabin nabija!*

*— A pierś moją coraz mocniej ugniata
każda kula, którą niosę na brata! —*

EDWARD SŁOŃSKI.

25 stycznia 1915 roku.

Za nimi śmierć i pożoga...

Bój, który już zacichał, rozpoczął się z nową siłą. Nieprzyjaciół nieprzerwanym ogniem artylerji zasypuje pozycje rosyjskie. Około trzech godzin trwa pojedynek artylerji. Ciężki zmierzch wieczorny zasnuwa pola i las białym całunem mgły. Zacierają się czarne kontury domów i drzew leśnych i zlewają się w jedną czarną masę.

Ognie sygnałów mżą w tumanie, przedzierając się przez mgieł powłokę, szukając odpowiedzi z pozycji czołowych.

Baterje niemieckie ścichają; tylko gdzieś od lewego skrzydła warczą jeszcze nieznuzenie armaty, rzucając pociski eksplodujące w środek Sochaczewa.

Coś jęknęło nagle, zasyczało, zaskowyczało. Wzrok napróżno sili się uchwycić bieg pocisku. Z przeraźliwym hukiem i trzaskiem pękł pocisk gdzieś w mieście. Płomień pożogi wzniósł się nad wyniosłą wieżą ratusza i podsycany wiatrem, rozszerzać się począł w górnej części miasta.

Wspaniałe zwaliska starożytnego zamku książąt Mazowieckich na urwistym, wysokim brzegu Bzury, przez wiele stuleci królujące nad miastem, wyrosłem na zboczach wybrzeża, w łunie pożaru wydają się jakimiś potwornymi widziadłami, które się zbiegły, by oglądać pole śmierci.

Drugi ciężki pocisk wybuchnął w pobliżu mły-
na parowego, który w jednej chwili stanął w płomieniach. Olbrzymie słupy iskier i płomieni, buchające z dwóch stron miasta, zbliżać się zaczęły ku sobie, oświecając brzegi rzeki na rozległej przestrzeni.

Wykurzeni ogniem mieszkańcy wypelzli z piwnic. Jedni, straciwszy głowę, biegali po objętych pożarem ulicach, inni naoslep biegli szosą, uciekając od pocisków.

Dwóch chłopaków — trzynasto i piętnastoletni, z niezmiernym wysiłkiem nieśli na improwizowanych z desek noszach starą kobietę.

— Pocisk upadł wprost na nasz dom — opowiadają — i zburzył go do fundamentów, przebił nawet muryrowane sklepienie nad piwnicą, w której byliśmy ukryci. Odłamek granatu czy gruzu zgruchotał nogę naszej matce. Owinąwszy ranę byle czem, położyliśmy ją na pokrywie od paki i wynieśli za miasto...

Po szosie biegły kobiety, dzieci, mężczyźni, nie bacząc dokąd, byle jak najdalej uciec od tego piekła, gdzie pożar i śmiertelne pociski pozbawiły ich ostatniego schronienia. Za miastem, koło cegielni, bezustanku trzeszczą wystrzały i coraz w tym hałasie rozlega się miarowe tętnienie kartaczownic. Reflektory wysuwają długie, świecące palce, macając pozycje rosyjskie. Rozbłyskując w różnych miejscach, przecinają nawisłą mgłę i zalewają swem chłodnem światłem oddale pól i lasów.

Gaśnie reflektor, w powietrze wzlata rakietą za rakietą. Niemcy namacują rosyjskie oddziały wywiadowcze, przechodzące wbród po szyję przez rzekę i dochodzące aż pod ich pozycje. Przez kilka dni Niemcy posuwali się pod ziemią, zbliżając się do pozycji przeciwnika — i wreszcie porwali się do ataku.

Gwar zmieszanych głosów, który przed chwilą rozdarł powietrze, zatonął w huku salw karabinowych i trzasku mitraljez. Kilkanaście minut ataku wydają się długie, jak wieczność.

Nagle wszystko ścichło, jakby obciął nożem. — Hurra! — rozległo się donośnie. Wojska rosyjskie spotkały atakujące kolumny. Kilka minut oczekiwania —